Nr. 36 Warszawa, 7 Września 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5. na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

O zrozumienie.

„Słońce już nie zajdzie nad naszą sprawą". Te słowa pamiętne i ważkie, wypowiedziała w roku zeszłym, na szóstym kongresie międzynarodowej Ligi praw wyborczych kobiet, przewodnicząca jej, p. Carie Chappman Catt.

Ona sama, ta dziwna kobieta, objeżdżająca kulę ziemską jak najwytrwalszy, o żelaznych mięśniach turysta, organizująca w ciągu dwu lub trzytygodniowego pobytu, gdzieś na końcu świata, stowarzyszenia, kluby, wyrastające z dnia na dzień, niby grzyby po deszczu, ta p. Carie Chappman Catt, znająca wszystkie kodeksy lepiej od wielu prawników, obejmująca wszystkie zwikłane motywy polityki mądrzej od niejednego ministra, przez ministrów i dwory podejmowana, ta, umiejąca ułatwić wzajemne obcowanie turczynki z angielką i finlandką dyplomatka, a jednocześnie gorąca entuzyastka ruchu, cudny, młodzieńczy trybun, wynajdujący w przemowach swych ogniste Dantonowskie alegorye, ona sama jedna wzbudza wiarę, pewność, że stanie się prawda jej mocnych słów — słońce już nie zajdzie.

A poza nią stoją przecież nie tysiące, ale krocie i miliony kobiet; drukowane słowo walki o równouprawnienie stworzyło już całą prasę i bogatą literaturę, artykuły, polemiki, studya naukowe krytyczne, broszury, traktaty, dzieła, a oprócz tych bogaty, aktualny dział informatorsko-agitacyjny. I tworzą się stowarzyszenia jedne za drugiemi, powstają całe działy zrzeszeń, całe ich państwa. Rozwijają się w udzielne potęgi stowarzyszenia zawodowe, jak trzydzieści tysięcy liczący związek handlowczyń niemieckich, jak włoskie i angielskie związki robotnic; organizują się zrzeszenia polityczne agitacyjne, 60 tysięczny związek sufrażystek amerykańskich; kobiety zdobywają wytrwale, kamień po kamieniu, mozolnie prawa, uzyskują kawałkami—ówdzie prawo do samorządu, tam udział w pracach oświatowych; a nawet, nawet i w parlamencie, w Norwegii i Finlandyi.

Praca jest olbrzymia, absorbująca życie, siły wszystkie; nie mówiąc już o tyle potępianych sufrażystkach, pracują zaciekle kobiety na całym obszarze świata. W Holandyi protestują wytrwale ośm lat przez petycye, na których zbiera się tysiące podpisów, przeciw anti-feministycznym zarządzeniom w oświacie publicznej, od szeregu lat pracowały nad urobieniem opinii sfer miarodajnych, z których „łona" wyjść miała reforma konstytucyi. W Szwecyi rok po roku rząd sam przedstawia parlamentowi wniosek o równouprawnienie, który to wniosek solennie grzebie izba wyższa, a kobiety rozpoczynają robotę agitacyi, wieców, mów, broszur, dzienników i organizacyi. Ponieważ po tem wszystkiem powiedziano im ostatecznie, że to one same nie chcą równouprawnienia (coś podobnego i w Warszawie orzekł jeden z wybitnych prawników), więc teraz myślą jakimi głosami zadać powszechnie, przez vox populi, który zresztą nie jest dla ich sprawy vox Dei, kłam temu potwornemu zarzutowi.

W Ameryce znów jak to się mówi — „prawdziwie po amerykańsku", rozwija się agitacya olbrzymia, meetingi w teatrach, na placach publicznych, setki mów, petycyi, broszury rozrzucane w milionach egzemplarzy, drukowane w dziesiątkach języków, pochody, w których biorą udział setki tysięcy.

Patrząc na tę tytaniczną pracę, wrzącą na całej kuli ziemskiej, obliczywszy olbrzymie sumy godzin czasu, wysiłków zdrowia, mózgu i energii twórczej, jakieś zdumienie ogarnia, a potem zimne uczucie prawie przerażenia, wobec nasuwającego się z żywiołową siłą pytania: I po co to wszystko?

Na co zużywa się tyle sił, tyle drogocennego materyału pracy społecznej?

Podobno każdy człowiek, najmądrzejszy, najpotężniej władający zasobami wiedzy i wydoskonalenia myślowego, ma jednak zawsze i nieodmiennie w umysłowości swej jakąś cząsteczkę prainstynktu głupoty—spadek, atawizm, obciążenie, niewiadomo, lecz każdy posiada coś z tego, nie naukowo wprawdzie, lecz popularnie scharakteryzowanego, „pierworodnego osła".

A że znanem jest zamiłowanie osłów do kroczenia naprzód, więc ten, zagnieżdżony w najgłębszym zakątku jaźni ludzkiej, tem gorszy że tajny, ukryty, zaprzeczany, nieprzyznawany, kładzie się od wieków murem wpoprzek wielu najlepszym dążeniom.

A jednak w stosunku do sprawy kobiecej ten prainstynkt głupoty ludzkiej jest już, nawet jak na siebie, zbyt zacofany i zbyt silny.

Jakto! Dziś, naprawdę dziś, w dwudziestym wieku, przyrodnik zgłębiający nadzwyczajności natury, historyk patrzący w mądrość dziesiątków wieków, prawnik, filozof dociekający teoryi psychiki ludzkiej, z jej przyczyn i skutków, z zasady ruchu i układu, społecznik otoczony żywymi przykładami na poparcie teoryi, ci wszyscy ludzie razem i każdy z osobna dziś mogą jeszcze zastanawiać się nad faktem, czy dać kobietom równouprawnienie! Więcej, mogą się temu opierać, polemizować, dowodzić słuszności tych twierdzeń, przytaczać argumenty — wierzyć w nie i tworzyć ligi przeciw równouprawnieniu!

To naprawdę dziś jeszcze jest możliwe? To nie jest snem, to są czyny ludzi przytomnych?

„Gdyby szatan na chwilę mógł wynijść sam z siebie,

„To w tejże samej chwili znalazłby się w niebie".

Gdyby ci ludzie, kręcący się w jakiemś zaczarowanem kole mogli wyjść z niego, gdyby na jedną chwilę wyjść mogli z chorobliwego jednego punktu, sprawa kobieca byłaby załatwioną.

Gdyby ci wszyscy przeciwnicy, czyniący zastrzeżenia, ograniczenia, protesty, zdolni byli zapomnieć, że jest rzecz zwana „sprawą kobiecą", tylko zasadniczo, rzeczowo, objektywnie przypatrzeć się bytowi człowieka drugiej płci.

Jego psychologii, umysłowości, charakterowi, wiedzy, przykładom dostarczanym przez historyę i obecne życie rodzinne i społeczne. Gdyby można było zdobyć, przetłómaczyć, wywalczyć taki objektywny moment rozwagi, kobiety wygrałyby sprawę odrazu.

Podstawowymi argumentami przeciwników równouprawnienia są dwa: obowiązki rodzinne kobiet i niezdolność ich do spraw publicznych. Gdyby ci przeciwnicy zechcieli tylko porównać miłość do dzieci i rodziny u kobiet i u mężczyzn, oraz pojmowanie i pracę społeczną przeciętnych i mniej niż przeciętnych mężczyzn z dzisiejszą przeciętną umysłowością kobiecą, musieliby porzucić swe argumenty.

Naturalnie zostałyby wtedy przeszkody czysto techniczne, takie jak np. w Ameryce trusty, które, jak to mówią zębami bronią się przeciw równouprawnieniu, bo uczciwość głosów kobiecych przyniosłaby ich gründerskim interesom zupełną zagładę, to jest sprawa inna, lecz te przeszkody, aczkolwiek ciężkie, zostałyby prędzej przełamane.

W sprawie kobiecej chodzi w tej chwili najwięcej i chodzić powinno o tę ideową stronę kwestyi, o wstrząśnienie moralne, o zelektryzowanie, o zmuszenie ogółu do zrzucenia żółwiej skorupy rutyny, zaśniedzenia, bezmyślnego utknięcia w argumentach i pseudoracyach, powtarzanych od lat czterdziestu i zupełnie wyblakłych, na to kłaść trzeba ogromny nacisk w walce, w agitacyi. Kobiety tłómaczą, uczą na ogromną skalę metodą poglądową, wykazują sumę pożytku jaki przyniośćby mógł ich pełny udział w życiu narodów, są to naturalnie metody działania konieczne i niezbędne, ale obok nich należałoby z wielką siłą, jakimś ogromnym taranem moralnym bić w ten mur zastoju myśli na pewnym martwym punkcie, w upór jednego zasadniczego a błędnego argumentu, w zakątek instynktowej, szczątkowej pragłupoty, zupełnie podświadomej, ale krzywdząco realnej.

Tę filozoficzną niejako stronę walki powinny kobiety przemyśleć i dać jej wyraz w słowie żywem i drukowanem, w dyskusyach, w agitacyi, kłaść na to wielki nacisk, uznać powagę tej przeszkody i najusilniej pracować nad jej złamaniem.

Ten bowiem hamulec moralny, psychologiczny, ten martwy punkt myślowy ogółu w stosunku do sprawy kobiecej jest największą zaporą, przez niego to zużywają się drogocenne siły ludzkie, w dokonywaniu syzyfowej iście pracy olbrzymiej agitacyi, w słowie i druku, w tysiącach zrzeszeń, obejmujących dziś już całą kulę ziemską.

Gdyby ten czas, wolę, inteligencyę, czyn, wytężyć mogły kobiety jedynie i wyłącznie dla sprawy dobra i postępu — jakiż olbrzymi krok naprzód uczyniłaby ludzkość!

Zapewne, że i tak wysiłki idące do głównego celu osiągają cele poboczne sobie, lecz społecznie najważniejsze: oświatę, hygienę, umoralnienie, opiekę nad dziećmi i słabymi etc., etc. Lecz o ileżby praca szła szybciej, o ileż większy byłby rezultat gdyby tylko do tych celów dążono. Gdyby kobiety nie potrzebowały przekonywać mozolnie, dobijać się o swe prawo życia.

A istotnie czas już, czas najwyższy, aby sprawa kobieca stała się drzwiami otwartemi, których wyważać nie potrzeba!

„Słońce nie zajdzie już nad sprawą naszą". Tak jest, nie zajdzie. Ale aby ta chwila szczerej, w świetle słońca idei wielkiego dobra, wspólnej pracy kobiety i mężczyzny nadeszła prędzej, aby nie potrzeba było na walkę zużywać lwiej części kobiecego czynu, zapału i ofiary, należy ze wszystkich sił i wszelkimi możliwymi sposobami dążyć do pokonania moralnego zastoju umysłów ludzkich na punkcie sprawy kobiecej.

Natalia Jastrzębska.

□□□□□□□□□□

Dwie chłopskie epopeje:

„Jerozolima" Selmy Lagerlöf i „Pan Balcer w Brazylii" Konopnickiej.

(Dalszy ciąg).

W „Jerozolimie" i w „Panu Balcerze w Brazylii" najpotężniejszym czynnikiem duchowego życia ludu wiejskiego jest wiara, kościół, obrządek. U Selmy Lagerlöf występuje pierwiastek religijny na pierwsze miejsce, ponieważ chłop szwedzki, przywykły do wczytywania się w Pismo święte i do samodzielnego kształtowania swego stosunku do Boga, szuka niespokojnie nowych dróg do urzeczywistnienia w życiu ideału etycznego. W Szwecyi roi się dzisiaj od sekt różnych, rozsadzających jednolitą pierwotnie budowę szwedzko-luterskiego kościoła. Zarzucano Selmie Lagerlöf nadmiar „mistycyzmu" w „Jerozolimie" rozumiejąc pod mistycyzmem, różne niezwykłe stany duszy, do których nauka o duszy jeszcze klucza nie znalazła, a które materyalistyczne przyrodoznawstwo z połowy XIX wieku zdegradowało do dziedziny choroby i maniactwa.

Pan Balcer jako kowal o mocnej strukturze i zdrowych nerwach, nie ma też do tych spraw przekonania i uważa je za „oczadzenie", za tuman na mózgu, dodając, że „owe rzeczy podniebne jak chleb są niewiastom potrzebne".

Te objawy, wywołane u ludzi prostych wielkiem napięciem religijnego uczucia, rozpatruje Selma Lagerlöf ze sprawiedliwością umysłu jasnego, zrównoważonego.

Tylko w jednym przypadku zostawia czytelnika w niepewności, a sama cofa się jak widz nieśmiały i ukazuje ręką Hamletowskie rzeczy między niebem a ziemią. Oto Ingmar we śnie daje pani Gordon, będącej także we śnie czy w pół-śnie znak, by wracała czemprędzej z Jaffy do Jerozolimy, bo jej zgromadzeniu grozi niebezpieczeństwo. Oboje ci ludzie, pani Gordon i Ingmar są ludźmi zdrowymi w zwykłem znaczeniu tego słowa, wnikającymi nawet w szczegóły życia codziennego; ona praktyczna anglosaska, gospodyni i kierowniczka zgromadzenia; on, wiadomo, chłop-gospodarz. Ale stoją oboje na znacznem wywyższeniu duchowem: ona wpatrzona w swoją ideę nowo-chrześciańską, on w szczytne pojęcie obowiązku. Idą oboje czyści, więc duch ich tak doskonale władnie ciałem, że, kto tu wierzyć wogóle potrafi, chętnie uwierzy, że w danej chwili wydobędą z siebie moc taką, że myśl ich wyjdzie z ciała i pójdzie tam, gdzie oni ją poślą. A jak dwie baterye elektryczne stoją ze sobą w tej chwili w związku wspólną troską o dobro zgromadzenia.

Szwedzka poetka stanęła tu nad ciemną głębią ludzkiej duszy i pochyliła się nad nią z latarnią w ręku.

W „Panu Balcerze w Brazylii" wierzy lud polski dawnem, dziecięcem wierzeniem, że Pan Bóg upodobał go sobie najwięcej ze wszystkich ludów na ziemi, że Pan Jezus i Matka Boska mają nasz kraj w swej szczególnej opiece. Być może dzięki temu przekonaniu gromadka wraca żywo z Brazylii, bo w wierze swej czerpała nadludzkie moce. Duch tego ludu leci w niebo jak gołąb biały o krwawych piórach na piersi.

Selma Lagerlöf i Konopnicka wyprowadzają lud swój z wiejskiej zagrody i idąc przed nim z krzyżem w ręku przyprowadzają go po odbytej pielgrzymce do domu. Ale nie idą już samotnie na czele pochodu. Obok Selmy Lagerlöf idzie powoli Ingmar Ingmarsson z żółto-błękitną chorągwią w ręku; koło Konopnickiej kroczy pan Balcer ze sztandarem czerwono-białym.

Obie poetki podjęły w dziełach swoich — tylu różnemi wynikami brzemienne — zagadnienie emigracyi, będącej już to samookaleczeniem narodu, już to nieuniknionym ruchem odśrodkowym, który jednakże zamienia się często w ruch pierwotny, dośrodkowy, niosący w centrum, w naród, w ziemię, pierwiastki nieco inaczej przyprawione! lecz pożywne, świeże, dodatnie. Tem się pociesza pan Balcer, mówiąc o boskich dekretarzach, tem się pociesza Konopnicka, tem się pociesza, choć niegłośno, Selma Lagerlöf, której przeszło 2 miliony ziomków mieszka za oceanem, podczas gdy w Szwecyi jest ich tylko niespełna 6 milionów.

Umysłem godzą się obie poetki na emigracyę, ale sercem zgodzić się nie mogą, zwłaszcza, że do Jerozolimy jadą chłopi pod wewnętrznym przymusem religijnej ułudy, a chłopi polscy ciągną do Ameryki bardzo często nie wiadomo po co i są do tamtejszego życia zupełnie nieprzygotowani.

„Jeszcze pół-biedy, gdy mocna w kim dusza,

A głowa górą na życia głębinie.
Taki nie tonie choć fala nim rusza,
Da nura, strząchnie się i znów wypłynie.
Alić to rzadka rzecz u chudeusza,

Co w książkach nie żył, nie bywał
w łacinie,
I tyle tylko wie, że ma do woli
Lub zginąć marnie, lub nie dać się doli!
Ano, nie dałem!

Jeżeli Selma Lagerlöf cierpi nad poniewierką swoich ludzi, to stokroć więcej cierpi Konopnicka, która wie, że dzisiaj przed tułaczem-Polakiem nie stąpa żadna narodowa sława z wieńcem laurowym na czole, bo narodowej sławie zwykły torować drogę milionowe armie i dreadnoughty. Za Polakiem nie idzie w świat nic — prócz miłości ziemi rodzinnej i jej wspomnienia. Nie idzie nawet za nim majestat nieszczęścia, bo o tem nieszczęściu — oprócz tych co z niego korzystają — mało kto wie, fałszywie wie, albo ta wiadomość nic go nie obchodzi. Mówi o tem pan Balcer z kowalską dobitnością:

„Ziemio ty nasza! Cóż nam się ostało,
Jeno ty sama i twe miłowanie!
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
Gdyś jest a co mi? Powietrze mnie samo
Nosi by ptaka nad gniazdem usłanem,
Jak król słoneczną odziewam się lamą.
W polu, na łące, w kuźni—jestem panem!
Lecz gdy cię braknie, kiedy czarną bramą
Wyszedłem z ciebie, staję się łachmanem
Poniewieranym śród ludzkiego roja,
Że pyta lada kiep:—Gdzie ziemia twoja?

Marya Zielewiczówna.

(d. n.).

JADWIGA MARCINOWSKA

Jako ptak...

Dramat.

AKT II.

JANINA
— Bo... utrafiasz w ranę...
KAROL
Co?...
JANINA
O, mój drogi! cóżbym za to dała,
byś nie był mówił tego tu, przed chwilą!
KAROL
Czy uszy mię dziwnie mylą?
Czy władza oczu zciemniała?
Nie ciebie widzę? Tyż-żeś?...
JANINA
— — Ja!...
KAROL
— — — Mówiłem,
w co wierzę! czego nadzieja ostoją
była mi, gwiazdą!...
JANINA
— Zda się duszę swoją
dałabym, abyś... nie miał był tej wiary!
KAROL
Co to jest? Nie czyń sprawy czemś zawiłem!
mieliśmy jasne zamiary!
JANINA
Obyż nie była w tobie wiara ona
rosła do szczytu dzisiejszego dnia!
Nie była stała się spiekłemi usty
największych pragnień!... Czemu, przestrzeżona
nie potrafiłam cię powstrzymać?... Ha!
jeżeli zdołasz, cofnij jak dźwięk pusty!...
KAROL
Pęd czucia cofnąć?
JANINA
— O, mój drogi, tak!
Zbierz siły, odejdź! To graniczny szlak,
straszny punkt! Odejdź, drogi, od rubieży!
KAROL
Janko! spokojnie! Coś w tem wszystkiem leży,
coś się tu tai, lecz się wytłumaczy!
Niemasz powodu przedsię do rozpaczy!
Spokojnie, droga! Może w tobie jeszcze
coś z onych dawnych cierpień? mętne dreszcze?
ostatek bólu jeszcze gdzieś się chowa
niewyjaśniony?...
JANINA
— Mam być — niegotowa?
O, Boże! Boże! gdybyż to przyczyną!
KAROL
Ty szalejesz, kobieto!
JANINA
Gdybyż to jeno! Lecz na Boga! nie to!
I czas tu niczem! lata nic nie wpłyną!
KAROL
Przecież cię muszę oprzytomnić, miła!
Przypomnij sobie wszystką wagę chwili,
Kiedyśmy rozstać się postanowili...
Mężna wola sprawiła,
że dzisiaj niemasz przeszkody
mojej męzkości, kobiecości twej,
że runęły powody
uprzedniej męki... I ty... tylko chciej!
JANINA
Właśnie tak straszna pewność nam w tem
dnieje
Mniejsze-ć poczucie krzywdy
żywić głuchą nadzieję,
niżeli widzieć,—że nigdy!...
nad zwyciężoną zaporą
twoich żądz męskich, mojej kobiecości
jest, co rozdziela bardziej niźli kości
i krew... Więc straszno, że się tak rozbiorą
ludzie k'sobie stęsknieni,
porywem ruchu tak śmieli,
by w rozwartej przestrzeni
niemożliwość ujrzeli!
KAROL
To nie są twoje słowa!
Janino, to majaczenie!...
Brońmy się przeciw zmorze...
JANINA
Tak strasznie jasno widzę... O! mój Boże!
Nieubłagane promienie
znikły; nie zmilknie już twierdząca mowa...
Wiesz-li, co we mnie cicho od godziny
zwrotnego punktu rosło, karmiąc trwogą?
Oto — okrutne czucie, że choć mogą
nasze wysiłki wznieść się, wżdy przyczyny
bólu... nie zgładzim! Nie w tych ciał odzieży
cierń złej obcości tkwi i mękę szerzy
i ciągłą gorycz daje w życia chlebie..
Bośmy dziś wyżsi — a nie bliżsi siebie!
KAROL
Kładę ręce na skronie...
Myśl szaleje i krzyczy...
Owoc przetrwanej tylu walk goryczy
w złudzeniu błysnął i jak złuda tonie?...
JANINA
Dusze są sobie obce, drogi mój!...
Nieprzenikliwe są! I gdy przez znój
z poroztrącanych obręczy
Wstajemy wolni, chociaż jeszcze krwawi,
właśnie ta straszna obcość się nam jawi...
Na wszystkich strunach mej istoty dźwięczy
zabójcza wiedza, co wyrosła cicho,
gdyś ty rozkwitał swego blasku pychą...
Drogi mój, wszystkam dzisiaj jest żałobą!
Próżno ramiona wyciągnione drżą...
Ja nie dosięgnę — tego, co jest tobą,
ani ty ujmiesz we mnie — co jest mną...
KAROL (uczynił ruch krótki człowieka, któremu nagle zabrakło tchu).

(Zapada cisza).

(W pokoju już niemal zupełnie ciemno, w ciemności tej ptak czemś spłoszony poczyna szamotać się, bijąc o pręty klatki skrzydłami).

JANINA (z okrzykiem)
Co to?
KAROL
Ptak w klatce... Ścian tych nie rozwali,
a więc skrzydła kaleczy
w mroku... o ściany niewidzialnej rzeczy
mocniejszej — niźli moc stali...

Koniec aktu II-go.

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

XIV.

Kochałam miłość.

Wyrosłam w kulcie miłości wiecznej dla Jedynego.

Indyjski zwyczaj palenia kobiet na stosie z martwem ciałem męża, nie wydawał mi się nigdy dzikiem barbarzyństwem ale raczej uczynkiem miłosierdzia wobec wdowy — koniecznem i najwyższem dopełnieniem miłości — jak śmierć silnej — jedynie godnem „Consummatum est" miłującej.

Czy znacie słowa, które są pokarmem młodości naszej: „Nad miłość bowiem niema nic lepszego, nic większego, nic mocniejszego; nic głębszego, nic rozleglejszego — nic słodszego na niebie i na ziemi".

Tak mówi „Naśladowanie" — ale zapominamy zazwyczaj o zakończeniu, w którem mędrzec treść myśli swej zawarł: albowiem miłość od Boga pochodzi i w Bogu tylko jedynie nasycić się może.

Lecz my kochamy miłość więcej niżeli Boga — który jest Duchem i Prawdą — a Chrystusa kochamy — dla Magdaleny i tych niezliczonych rozmiłowanych dziewic co postępują za nim w królewskim pochodzie Krzyża.

Savitri wdzięczna i wierna — o duszy gołębiej — oto tęsknota cicha — tysięcy dziewczyn polskich.

Te podziemne, aryjskie, głębokie instynkty łączą się z wychowaniem mistycznem klasztorów, wpływem dusz płomienistych Anieli, Katarzyn, Teres, lecz przez niemożność oderwania się od życia i anemię duchową, która wśród szczytów mdleje szukamy tu po świecie naszego Zbawiciela.

Apollona-Chrystusa.

Bohatera i Twórcę.

Ubóstwiamy człowieka — oddajemy mu siebie, powierzamy duszę, składając w jego ręce troskę nieśmiertelności.

Miłość wszystko zwycięża, zastępuje trud własnych dążeń i osobistą mękę poszukiwań— staje się sanctissimum, rozgrzesza nawet zbrodnie:

„Ty nie wiesz, co to jest kobieta biedna,
Kiedy ją dręczą, kiedy mocno kocha,
Zgubi się — potem u wszystkich wyjedna
Łzy nad swem sercem zgubionem—i trocha
Kwiatów—a więcej też żadnej nie trzeba".

A więc łez i kwiatów — tego chciałam od Lorrimera — tyle, co się grobowcom daje... na resztę pragnęłam życia — w swoich dwudziestu trzech latach — tyle mi pozostawało — tyle mi było jeszcze wolno żądać.

Tak przynajmniej myślałam.

Tymczasem niespodziewanie najzupełniej napotkałam u Lorrimera na opór.

Nie tylko nie znalazłam u niego współczucia, ale uśmiech — uśmiech pełen dobroci wprawdzie i wyrozumiałości, ale nie pozbawiony delikatnej ironii i wyższości męzkiej.

Więcej mię to zdziwiło — niż dotknęło nawet! Pierwszy raz uderzyła mię różnica zasadnicza dusz, z dwóch krańców świata bądź co bądź pochodzących.

Ale zamiast odstręczyć, pociągnął mię ten uśmiech niby tajny hieroglif, którego sens ukryty posiąść chciałam.

Otóż Lorrimer przy całej swej smukłej, długowłosej poetycznej postaci, romantyzmu nie znosił.

Potępiał zasadniczo fatalizm namiętności, jako jedno z niebezpiecznych szaleństw, które usprawiedliwia rozkiełznanie instynktów niższych, a w najlepszym razie jest zwycięstwem słabości.

Byron — wielki Byron, kochanek Italii i Grecyi, szalejący na karnawałach weneckich, marzący o Raju utraconym w Pinecie raweńskiej, konający jako bohater u Missolunghi, Byron, twórca Manfreda, Child Harolda, Don Juana, wydawał mu się raczej przesadzonym i śmiesznym — o stylu napuszystym — a do tego często niepoprawnym.

Lorrimer, o ile całą duszą wielbił gotyk— prymitywów — i muzykę kościelną — o tyle w literaturze lubił prostotę, czystość, cenił barwy stłumione, doskonałość, ale zarazem skończoność form — a więc dramat klasyczny, sonet-epigram, liryki krótkie i wdzięczne, niby klejnoty, cyzelowane ze smakiem przez artystę złotnika.

Zresztą było to dość zrozumiałe. Choć amerykanin, pochodził ze starożytnej rodziny i łączył w sobie dwie rasy — angielską i francuską. Przodkowie jego ze strony ojca, musieli uchodzić przed prześladowaniami „krwawej Maryi" jeszcze w szesnastym wieku i zamieszkali w Nowej Anglii. Matka jego zaś była z domu markizą d'Harcourt, której rodzina, bardzo katolicka, podczas rewolucyi wyemigrowała do swych posiadłości w Luizianie. I te dwa pierwiastki angielski i francuzki krzyżowały się, walczyły w nim, a zarazem dopełniały wzajemnie, tworząc całość oryginalną i trudną do ogarnięcia: angielski hart ducha — rycerskość wobec kobiet, zamiłowanie średniowiecza — powagę w pobożności — a tuż obok dowcip, ironia, francuska błyskotliwość i prawie że cześć dla Rozumu a zwłaszcza świetności Intelektu.

Oczywiście pojęcia moje Duszy i Miłości — pojęcia raczej wschodnie kobiety istniejącej przez miłość i dla miłości, zakwitającej raz tylko, a później całe lata żyjącej wspomnieniem tej chwili, były mu całkowicie obce. Raziły go nawet.

Kobieta-rozkosz, kobieta-rodzicielka, zarazem anioł i szatan — matka i kochanka, wydawały mu się pojęciami pierwotnemi i po barbarzyńsku uproszczonemi, niegodnemi dni dzisiejszych.

Żądał biblijnej „Siostry Oblubienicy", kobiety wolnej, przy boku wolnego, panującego nad sobą mężczyzny.

To mimowolne pomieszanie erotyzmu z mistycyzmem, miłości Boskiej z ludzką, które istniało we mnie uważał za niebezpieczny brak czystości ducha, a strojenie w piękno i przepojenie wewnętrznem światłem wrażeń zmysłowych, za szkodliwą perwersyę, przywiązanie do wspomnień, za nieuświadomioną tęsknotę do użycia.

Nie odrazu jednak o tem się dowiedziałam.

Pamiętam było to u nas, wieczorem, o zmierzchu.

Zosia grała przez dłuższy czas Nokturny Szopena, grała jak Polka, grała duszą na duszach — jak ona dla siebie tylko grywać umiała.

Wszystko szlochało we mnie.

Wtem zapalono światła...

Zbudziłam się jak ze snu.

Lorrimer, Iwi, Hilda, Holenberg, Herz, Johansen — wszyscy siedzieli do koła.

Proszono mię, abym czytała Verlaine'a— mieli razem rysować.

Zgodziłam się.

Chciałam czytać dla niego, chciałam, aby przezemnie poznał te cudne, jedyne, mistyczne poematy, które byłam przekonana, dadzą mu nowe objawienie piękna — chciałam chwycić na twarzy pierwsze wrażenie z chwytu.

„O! mon Dieu! Vous m'avez blessé d'amour
Et la blessure est encore vibrante
O! mon Dieu vous m'avez blessé d'amour
O! mon Dieu votre crainte m'a frappé
Et la brûlure est encore là qui tonne.

— — — — — — — — —

Głos mój brzmiał mi w uszach jak obcy, płynął gdzieś z nieświadomych głębin, drżał niewyjawioną myśli tęsknotą, mienił się, przyciszał, podnosił modlitwą błagalną, z hymnu ofiarowania, stawał się dziękczynnem Magnificat, pieśnią radosną miłosnego oddania, jakiemś mistycznem Alleluja, powracającej Wiosny.

Byłam zupełnie po za świadomością, nie czytałam, mówiłam:

„Vous, Dieu de paix, de joie et de bonheur
Toutes mes peurs et toutes mes ignorances,
Vous, Dieu de paix, de joie et de bonheur
Vous connaissez tout cela, tout cela
Et que je suis plus pauvre que personne.
Vous connaissez tout cela — tout cela,
Mais ce que j'ai, o mon Dieu, je vous le donne!"

— — — — — — — — —

Zapanowała długa cisza.

Nie chciałam już czytać tego wieczoru więcej.

Natomiast pozowałam.

Rysowali w milczeniu.

I oto pozostało jako wspomnienie tej chwili kilka szkiców kredką — ogrójcowych wizyi — w których każdy rzucał swą myśl o mnie.

Myśli te były brutalne i bolesne — o wiele szczersze niżby wypowiedziane słowem.

Lorrimer nie rysował: lecz gdy odprowadzając Hildę znaleźliśmy się na chwilę sami, popatrzył mi długo w oczy i rzekł poważnie:

— Daj mi słowo, że nigdy tych rzeczy już czytać nie będziesz. To jest twoje kłamstwo, twoja trucizna, twoje zło. Oddajmy Bogu co jest boskiego. Pamiętaj niech umarli grzebią swoich umarłych. Tyś jest żywa — i złudzeniem jest tylko, że życie twoje zamknięte.

Schyliłam głowę.

Przyznawałam mu już prawo sądu nademną.

Uczułam prawdę jego słów i zachowałam je w sercu.

— — — — — — — — — —

(d. c. n.).

□□□□□□□□□□

SZATAN.

(Dalszy ciąg).

— Nie śpisz, maleńka, nie śpisz? Oczy masz szeroko otwarte, a w oczach... Iro, co ty w oczach masz?

— Jaka ciemna noc, Janie.

— Tak, moje dziecko, ciemna noc, bardzo ciemna, a las szumi.

— Dziwnie dziś las szumi — mówi Ira— dlatego właśnie nie śpię — słucham i zrozumieć nie mogę o czem on szumi.

— O tem, że mu jest smutno.

— Smutno? — dziwi się, a dlaczego mu jest smutno?

— Dlatego, że ty nie śpisz, maleńka.

Kręci główką i nie wierzy. I oto znów leży spokojnie cichutko a oczy ma szeroko otwarte.

Tak wolno wloką się minuty, coraz głośniej zawodzi las.

— Słyszysz — woła Ira — dziecko jakieś płacze.

— Może.

— Ależ tak, dziecko małe płacze. Zabłądziło widocznie, siedzi pod drzewem i płacze.

Zrywa się i biedz do lasu chce, ledwom ją schwycić i zatrzymać zdołał.

— To nie dziecko Iro, to jakieś drzewko maleńkie. Taka czarna noc, więc boi się i płacze.

— Więc pójdę do niego, puść mnie.

— Nie puszczę, śpij, a zobaczysz, że ci się przyśnią białe króliki, które tak lubisz.

I znów leży cichutko.

— Iro, ty płaczesz?

I każda jej łza kamieniem mi na serce pada.

— Iro.

A ona łkać zaczyna, wtuliła głowę w poduszkę i cała się trzęsie.

Dusza we mnie zamiera.

— Iro, na Boga, co ci się stało?

Podnosi głowę, wpatruje się we mnie mętnymi oczyma i mówi wreszcie:

— Janie, czy ty pamiętasz tego ptaka?

— Jakiego ptaka, dziecko. Wszystkie ptaki pamiętam.

— Tego, tego, co to w świat poleciał!

— Aha, więc co? — zimno mi jest, zębami dzwonię.

— Oto — mówi dalej Ira — powiedz mi jak tam jest na świecie.

— Na świecie, Iro, jest źle, bardzo źle, nie myśl ty o świecie.

Rozmyśla, rozmyśla, łzy wysychają w jej oczach, usta zacięła.

— To nic — rzuca wreszcie ostro — to nic, że jest źle, ja chcę jak ten ptak w świat, ja chcę w świat.

— W świat, w świat — powtarzam i zamęt mam w głowie.

— Widzisz — skarży się znów płaczliwie — ja nigdy świata nie widziałam, nie mam pojęcia co to jest świat. Musisz mi wszystko pokazać, wszystko złe i dobre, piękne i brzydkie, a potem wrócimy do naszej chatki, jak ten ptak do gniazdka.

Ciężko mi, przygniata mię jakieś złe przeczucie, ale cóż mam robić kiedy Ira chce w świat.

— Dobrze, dobrze, moje dziecko — mówię, gdy ona zasnęła, powtarzam bezradnie— Ira chce w świat, Ira chce w świat — i tak bez końca.

Jedziemy w świat. Ira tak się cieszy, że zapomniała nawet pożegnać się z lasem. Uczyniłem to ja i, obchodząc wszystkich naszych ulubieńców, szeptałem:

— Przyniosłem wam również pożegnanie od Iry, gdyż ona jest tak zajęta przygotowaniem do drogi, że w żaden sposób przyjść nie może. Nie gniewajcie się więc na nią.

— Nie gniewamy się, nie gniewamy, ale nam smutno bardzo — odpowiadały mi drzewa i ptaki.

Ira nigdy nie widziała gór, ani morza. Ira nigdy nie widziała dużego miasta. Ira chce wszystko naraz zobaczyć.

— Zobaczymy maleńka, zobaczymy, ale zatęsknisz ty prędko do naszej małej chatki.

— Chyba nie — śmieje się Ira — świat jest piękny i tak dużo na nim ludzi, kocham ludzi — wykrzykuje i twarz jej płonie.

Cicha noc. Jedna z takich nocy, kiedy się dusza ludzka na śmierć zatęsknić może, kiedy się budzą w niej wielkie pragnienia i porywy i iśćby się chciało gdzieś w bezkres, iść i śpiewać. Jedna z tych ciepłych srebrzystych nocy, co utulają świat pieszczotą niby matka dziecię, a świat się rozmarzył i rozśpiewał cicho w głębi swej duszy — niby dziecię, co z ramion matki do kochania się rwie.

Cicha noc.

— Iro, kochasz ty mnie?

I tak wołam do niej bez słów, aż wreszcie usłyszała i przypadła do mnie, rękoma oplotła mi szyję — i siedzieliśmy tak milcząc, bojąc się poruszyć, przemówić, żeby nie spłoszyć tej chwili.

Zabolało nagle. Mocno przycisnąłem tę drogą głowę do piersi.

— Iro, co ciebie tak w świat goni, co?

— Tęsknota — szepcze.

— Tęsknota — tęsknota — ale za czem, Iro?

Ale ona nie słyszy, nie widzi mię teraz. Źrenice jej rozszerzają się, jakby ujrzały nagle coś wielkiego, coś głębokiego, coś strasznie silnego. Opadają jej ręce bezsilnie i zastyga twarz w zadumie kamiennej.

— Szatan — myślę i drżę cały. Widzę małą dziewczynkę tańczącą na łące, a nad nią pochylają się płonące usta szatana.

— Módl się — mówiła jej matka, a ja nic powiedzieć nie mogę, gdyż ogarnia mię straszna obezwładniająca niemoc.

— — — — — — — — — — — —

Nie lubię miasta. Drażni mię ten gwar bezczelnie trywialny; drażnią mię twarze sztucznie ruchliwe, jak również sztuczność spokojna. Drażni mię ta bezsilna zgorzkniała złość w oczach i ustach ludzkich. Jest mi szaro i smutno.

A w dodatku Ira pyta i pyta:

— Janie, to jest dziewczyna, prawda?

— Tak, dziecko, tak.

— Czy ona jest nieszczęśliwa? Janie, czy takie dziewczyny czują się nieszczęśliwemi.

— Ależ naturalnie. One wszystko czują tak samo jak my.

— Powiedz mi coś o ich życiu, powiedz, — prosi i tak mię nudzi, że w końcu z jakąś rozpaczliwą odwagą zaczynam jej opowiadać wszystko.

Słucha poważnie, oczy spuściła, jest strasznie blada.

Na to wchodzi przyjaciel Werner i staje przerażony.

— Co ty robisz, Janie, co ty robisz?

Milczymy, wreszcie Ira zrywa się i ucieka.

— Ira ma już siedemnaście lat — mówię po chwili do mego przyjaciela — trzeba więc, żeby przestała już być dzieckiem — trzeba jej wszystko powiedzieć, wszystko pokazać.

— Ale po co? po co?—unosi się tamten.

Ja sam nie wiem poco, odwracam się więc, żeby nie zobaczył, iż mam smutną twarz.

Albo znów:

— Janie, chodźmy do kabaretu.

— Do kabaretu? Dziecko, skąd ty wiesz o kabarecie.

— Mówił mi Staś.

Staś to kuzyn, a wszyscy kuzyni lubią opowiadać kuzynkom o kabarecie.

— Tam podobno bardzo wesoło — szczebiocze dalej Ira — śpiewają ładne piosenki, tańczą. Ja chcę do kabaretu, Janie, ja chcę do kabaretu.

— Pójdziemy, Iro, do kabaretu, pójdziemy — mówię — dlaczego nie miałabyś pójść do kabaretu. Weźmiemy z sobą przyjaciela Wernera i Stasia, będzie nam wesoło, będziemy pili, krzyczeli, strasznie będzie wesoło.

Ira patrzy i nie rozumie, czy ja żartuję, czy prawdę mówię.

— Prawdę, najdroższa, prawdę.

Przyjaciel Werner milczy i usta gryzie.

I idziemy do kabaretu i chodzimy wszędzie, gdzie jest wesoło, gdzie się ludzie śmieją, bo tak chce Ira.

— Dobrze się bawisz Iro? — pytam.

— Ależ doskonale — i cieszy się jak dziecko.

— A możebyśmy już wrócili do naszej małej chatki — i wiem, że gdyby ona spojrzała mi w oczy toby napewno powiedziała: — Istotnie, Janie, wracajmy do naszej chatki.

Ale Ira nie patrzy mi w oczy, a tylko biega po pokoju i woła głośno:

— Nie, nie, ja chcę się jeszcze bawić.

Przyjaciel Werner siedzi pochylony, a twarz ma ponurą, jak noc.

— Drogi przyjacielu nie smuć się — szepcę do niego — to nic, że dziecko chce się trochę pobawić — to nic.

I gdy to mówię, mam ochotę upaść na podłogę i płakać, na cały głos szlochać.

On patrzy na mnie badawczo, a brwi ma podniesione, jak zwykle, gdy go coś zatrwoży.

— Pocoś ty mi te wszystkie bajki opowiadał, — mówi do mnie Ira innym razem. — Pocoś ty mi mówił, że świat jest zły, ludzie są źli, że życie jest tak okropnie smutne?... po co?...

— Bo tak jest, kochanie.

— Nie, nie — woła wzburzona — ludzie są piękni, dobrzy. Czy nie widziałeś, jak wszyscy się do mnie uśmiechają? Jacy są szczęśliwi, weseli?

— Bo sama się uśmiechasz, bo jesteś szczęśliwa i wesoła, więc ci się zdaje, że wszyscy są tacy.

— A ty chcesz zabić we mnie wszelką radość, wszelki uśmiech, ty i ten ponury Werner, wy mnie swym smutkiem zadręczycie — woła i wybucha płaczem.

ALI I SPOTKANY NA DRODZE POSŁANIEC Z POCZTĄ.

WIELBŁĄDY U POISKA.

Idę, tak wolno idę do Wernera i mówię, i zdaje mi się, że w moim głosie głos Iry drży.

— Wiesz, przyjacielu, ona powiedziała, że my ją swym smutkiem zadręczymy.

Jak on siedzi cicho, nawet nie spojrzał na mnie, zapalił papierosa i siedzi, siedzi, nic nie mówi.

— My ją zadręczymy — powtarzam.

Brwiami lekko poruszył, co miało oznaczać: wszystko możliwe. — Teraz wiem, on myśli, żeśmy już starzy obaj, żeśmy bardzo starzy.

O, spojrzał nawet na moje siwiejące włosy — a teraz patrzy na swoje blade ręce, które już mają w sobie jakąś starczą suchość.

— Przecież ja mam dopiero trzydzieści lat — mówię i patrzę na niego groźnie.

A on myśli, że ja jestem śmieszny w tej chwili, okropnie śmieszny.

A tam za ścianą Ira płacze, bo ja w niej radość zabijam.

Helena Pogorzelska.

(d. n.).

Na progu Sahary.

(Dalszy ciąg)

Wieczór zapada nad El-Kantarą. Usiadłam w łożysku strumienia, na odłamie skały rozdzielającej białawą wodę na dwie maleńkie kaskady. Mur skalny złocą ostatnie promienie słońca. Zmierzch zapada szybko, gasząc różowo-złote ognie zachodu, na poszarpanych, aż pod niebo piętrzących się szczytach.

Nagle w górze, na jednym z wierzchołków, zaroiło sie od ciemnych punkcików, spływających ku dołowi falą, w obłokach białego kurzu. To kozy wracające z pastwisk... Lecą w gwałtownym galopie po prostopadłym prawie stoku gór, z rozwianą długą wełną i wyglądają zdaleka na fantastyczną jakąś kawaleryę pędzącą do ataku. Pierwsze rzędy przybyłych już są u strumienia, wkrótce widać tylko długi sznur czarnych i białych łebków wyciągniętych nad srebrzystą szybą wody... Zjawia się nareszcie zadyszany pastuch, niosąc w ramionach omdlałe jagnię, zranione przez szakala...

W otworze skalnym, prowadzącym ku Oazie, czarne mrowisko pojawiło się raz jeszcze i zniknęło ostatecznie, podczas kiedy noc powlekała coraz bardziej niebo, wyolbrzymiając ponure zarysy gór.

. . . . . .

Wyciągnęłam się wieczorem w hamaku, zawieszonym między gałęźmi olbrzymiego platanu. Nietoperze szybowały mi tuż nad głową, zataczając szerokie kręgi i obijając się głucho o drzewa i węgły domu. Z poza czarnej masy gór wypłynął księżyc, wlokąc za sobą długi, świetlany szlak... Otwierałam oczy szeroko, pragnąc nasycić się czarem chwili i widokiem, który mnie otaczał... Mimo, że zakazuję sobie myśleć i pamiętać, życie to *moje*, idzie tu za mną od przeciwnych brzegów świata...

Kiedy odjeżdżać ztąd będę, uniosę ze sobą złoto błękitną wizyę Boga, nieznanego i obcego pogańskiej Europie... W tej ciszy nocnej, o setki mil oddalona od mego kraju— odnajduję i rozumiem nareszcie ducha mego — nie we mnie, lecz zaklętego w nieśmiertelne dzieło Boga i tę gorącą, rozmodloną noc Afryki, którą oddycham!...

. . . . . .

Tilatu, 26 Października.

Nie spałam prawie dzisiejszej nocy, dręczona silnym atakiem febry; obudziłam się z gorączką i mózgiem wyczerpanym upartą walką ze zmorami, które nękały mnie we śnie. Nieznośne pragnienie wysuszyło mi gardło aż do bólu, a nie miałam odwagi ani siły zwlec się z łóżka i sięgnąć po butelkę obszytą w wilgotny wojłok, pełną chłodnej, źródlanej wody. Razem ze słońcem obudziła się we mnie energia i kiedy Ali zastukał do drzwi moich, byłam już gotową do drogi.

Aż do wzgórza Tilatu jechaliśmy płaszczyzną bez wdzięku z porozrzucanemi tu i owdzie namiotami Beduinów, niby brunatne grzyby rosnące tuż przy ziemi. U wejścia do namiotu, przysłaniając dłonią oczy, ukazywała się czasem kobieta, zawinięta w kolorową płachtę, której fałdy spadające z pleców prostopadle, tworzyły rodzaj dworskiego płaszcza. Z daleka, na ciemnem tle namiotów postać taka wyglądała imponująco, ale zblizka płaszcz dworski okazywał się brudnym łachmanem, a kobieta zwiędłą i starą, chociaż ciekawą w pozie i ruchu podniesionego ramienia śród wysuniętej naprzód maleńkiej, rasowej stopy. Czasem zakotłowała się w kurzu szara kulka i rzucała z ujadaniem pod nogi muła; to pies beduinów, podobny zupełnie do szakala.

Nagie dzieciaki z wydętemi mocno brzuchami i ogolonemi głowami, siedziały kupkami w pobliżu namiotu — podobne z daleka do dojrzewających w słońcu kawonów.

Od czasu do czasu mijały nas długie skręty karawany, ze śmiesznie kroczącymi wielbłądami, na grzbietach których chwiały się uplecione z trzciny i owinięte płachtami namioty, w których siedziały kobiety i dzieci. Z poza fałd zasłony wysuwało się czasem chude, nagie ramię i para czarnych oczu wpatrywała się we mnie ciekawie. Obok wielbłądów, w nasuniętych na głowy kapturach, szli beduini, ci niezmordowani piechurzy pustyni — nieczuli na zabójcze promienie słońca. Wielbłądy, jedne na mój widok przystawały niezdecydowane, wyginając komicznie szyję, inne mijały mnie obojętne, a jeszcze inne płoszyły się na dobre, uskakując w bok. Inteligencya tych zwierząt, stopniowana jest widocznie tak samo jak i ludzi.

Nic chyba niema brzydszego na kuli ziemskiej nad wielbłąda. Brudno-bronzowa sierść pokrywa szkielet, będący antytezą proporcyi i wdzięku. Karykaturalnie komiczna głowa z nabrzmiałą, ruchomą wargą, osadzona na długiej, wygiętej szyi — przypomina brzydką, a pretensyonalną kokietkę. Oddech jego jest dziwnie nieprzyjemny, a przejmujący, chrapliwy krzyk drażni ucho — a jednak

bezcenne są zalety tego zwierzęcia, przysłowiowa wytrzymałość i wstrzemięźliwość w jadle i napoju.

Już u samego wąwozu spotkaliśmy kilka karłowatych fig, tworzących miniaturową oazę na tej kamienistej płaszczyźnie. Zsiedliśmy z mułów, aby odetchnąć trochę po czterogodzinnej drodze — aby rozkiełznać muły i zwilżyć im wyschłe, bolesne nozdrza, z których sączyła się nitka krwi. Wychyliwszy kubek wody Evian, której butelkę Ali niósł ostrożnie w kapturze swego burnusa, położyłam się na ziemi, siłą woli jedynie panując nad gorączką, która trawiła cały mój organizm.

Przez powietrze, zda się rozpalone do białości, najsłabszy oddech wiatru nie dochodził ust moich. Ubranie moje było wilgotne od potu, który kroplami spływał po skórze, wielo-pudowy ciężar ugniatał mi piersi — a zbolała głowa osuwała się u źródła, które zastępowało mi poduszkę. Łóżko, od którego uciekłam dziś z rana, myśląc oszukać w ten sposób chorobę, wydawało mi się w tej chwili czemś tak pożądanem i czemś tak nie do osiągnięcia zarazem, że nie wydawało mi się prawdopodobnem, abym się doń znów dostała dziś wieczorem... Pragnienie okrutne, nie do zagaszenia, paliło mnie, a skąpe racye ciepłej wody Evian, które udzielał mi Ali, równały się kropli, wlewanej w rozpaloną próżnię mego gardła.

Podniosłam się, wyprostowując stężałe członki. Lepiej nie rozczulać się nad sobą, gdyż nikt, prócz mnie samej pomódz mi tu nie może. Nieopatrznie przedsięwziętą drogę trzeba odważnie przebyć do końca, panując nad chorymi nerwami wysiłkiem woli, już nieraz w życiu przychodzącej mi z pomocą.

Na dobitkę, kiedym wsiadała na muła, rzemienie u popręgu popękały nagle, a ja wzniesiona już w strzemieniu na wysokość siodła, spadłam w tył, tłukąc się boleśnie. Zdarzyło się to z powodu nieprawdopodobnego, a prawdziwego jednak — poprostu, słońce przepaliło rzemienie — ni mniej, ni więcej!... Szczęściem wydarzyło mi się to tutaj, nie na jednem z tych urwisk, zawieszonych nad kilkunastometrową nieraz przepaścią, o których mówią: „jeden nieostrożny krok prowadzi odrazu w wieczność".

Nie mogąc się zdecydować dosiąść muła tak jak Ali, na podściółce z kawałka wełnianego burnusa, miast siodła — nie miałam innego sposobu, jak przebyć piechotą pozostałe osiem kilometrów, z których większość po górskich urwiskach, przy trapiącej mnie gorączce i czterdziestu dwu stopniach Réaumura w cieniu.

(d. c. n.). *Cecylia Trembińska.*

□□□□□□□□□□

Wystawa ruchoma w Żyrardowie.

„Odwiedziliśmy 76 miast, przedstawiamy wyroby trzystu firm krajowych", informował mię uprzejmie p. Bleszyński, gdy wraz z gronem osób przybyłych z Warszawy wchodziłam w podwoje okazałego gmachu szkolnego, goszczącego wystawę ruchomą w Żyrardowie.

Przypominam tutaj, że Wystawa Prób i Wzorów przemysłu krajowego jest akcyą Koła Samopomocy, zawiązanego przed czterema laty jako Sekcya Tow. Popierania Przemysłu i Handlu. Celem jej, uświadamianie ogółu co do obowiązku popierania wytwórczości miejscowej, przekonanie tegoż ogółu, że wyroby krajowe w niczem nie ustępują zagranicznym. Dla osiągnięcia tego celu przy każdym postoju wystawy ruchomej urządzane są odczyty i pogadanki, ilustrowane pokazami i obrazami świetlnemi. Ta część instrukcyjna wystawy jedna jej wielką sympatyę i zapewnia wszędzie powodzenie; w ciągu trwania objazdów, t. j. od kwietnia r. 1910 zwiedziło wystawę blizko 300,000 osób.

Agitacya przemysłowa, która nosi charakter społeczny, była u nas dotąd rzeczą zupełnie nieznaną, to też nowość ta sprawia wrażenie i stanowi wszędzie atrakcyę odwiedzanych środowisk, a ogół szybko się oryentuje, że wystawa nie jest przedsiębiorstwem spekulacyjno-reklamowem.

Wpływ pogadanek jest zdumiewający, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej; bywały przykłady, że uświadomieni co do popierania swojskiej wytwórczości uczniowie, oblegali formalnie wystawę, żądając, by im sprzedawano ołówki Majewskiego i stalówki Wasilewskiego, gdyż w sklepach dostać ich nie mogą, a zagranicznemi pisać nie chcą.

Wyobraźmy sobie zakłopotanie wystawców, gdy rozporządzając tylko próbami. a nie mając towaru na sprzedaż, obarczyli swe sumienie ciężkiem przewinieniem... przerwania normalnego biegu prac szkolnych! Komplikacya ta zakończyła się jednak szczęśliwie znacznemi zamówieniami krajowych materyałów piśmiennych.

Wystawa ruchoma odbywa swe postoje i w naszej stolicy, dzisiaj więc nie będę się długo zatrzymywała na jej eksponatach, wspomnę tylko o pokazach, które dla kobiet mogą mieć znaczenie praktyczne. Oto naprzykład ujrzałam magiel pokojowy, który w chwilach wolnych od swej funkcyi jest eleganckim stołem i niczem nie zdradza właściwego gospodarskiego przeznaczenia. Sprzęt ten magluje wybornie, szkoda tylko że kosztuje 75 rubli. Jest to zupełna nowość, która dopiero od 1 sierpnia r. b. znajduje się w sprzedaży. Wynalazcą i fabrykantem jest p. Kielisiński w Warszawie.

Opodal zwróciła moją uwagę demonstracya wyrobu dywanów na krosnach sposobem nadzwyczaj łatwym. Maszynka służąca do tej roboty jest bardzo prosta i wraz ze wskazówkami kosztuje rb. 1 kop. 50. Dywanowe roboty w ten sposób wykonywane bardzo są piękne, puszyste jak perskie kobierce, i zdaje mi się, że dobrze byłoby, gdyby się u nas ten rodzaj przemysłu domowego przyjął. Maszynki sprzedawano na wystawie, a wręczone nam ogłoszenia informowały, że wzorów w wielkiej obfitości dostarczyć może p. Garbuzar we wsi Klembówce, gub. podolska, poczta Dżygówka.

Korzystając z postoju wystawy ruchomej zorganizowali przemysłowcy i rzemieślnicy żyrardowscy własną wystawę, która zajmuje kilka salonów tegoż samego gmachu szkolnego. Ta ekspozycya miejscowej wytwórczości przedstawia się względnie do swych rozmiarów nadzwyczaj okazale, a urządzona jest z wielkim smakiem. Wzięło w niej udział 64 firm żyrardowskich, w której naturalnie naczelne miejsce zajmują wyroby włókniste wielkiego akcyjnego Towarzystwa. Znane nam są zalety tych wyrobów, wiemy wszyscy, co wytwarza fabryka Żyrardowska, ale warto podać do wiadomości ogółu, że utrzymuje ona dla swego personelu 23 wzorowo prowadzonych zakładów wychowawczych, z których korzysta trzy tysiące kilkadziesiąt dzieci. Te szkoły i ochrony zaopatrzone są obficie w pomocnicze naukowe przybory, w zbiory przyrodnicze i tablice poglądowe. Fabryka stawia obecnie wspaniały gmach przeznaczony na dom ludowy, który ma być na jesień wykończony. Warto tu podkreślić ową dbałość o potrzeby kulturalne robotników, jest to przykład godny naśladowania. Gdyby wszystkie ogniska wielkiego przemysłu rozumiały, że powinny być nietylko placówkami pracy ale i kultury, uniknęłoby się wielu konfliktów i bolączek społecznych trapiących nas dzisiaj tak dotkliwie. Eksponaty szkół i ochron przedstawione są również przez osoby prywatne i miejscową instytucyę społeczną „Wychowanie". Ta ostatnia wystawiła bardzo ładne roboty dzieci z ochrony i uczenic sali zajęć; podziwiałam między innemi piękne kołnierze koronkowe wyrobu klockowego.

Ruch współdzielczy jest dobrze na wystawie reprezentowany. Skromny Żyrardów wyprzedził większe miasta w kierunku kooperatyw wytwórczych. Spoglądamy na szeroko rozpostartą ekspozycyę współdzielczej piekarni; olbrzymy-obwarzanki i czteropiętrowa, pod sufit sięgająca strucla, budzą naszą wesołość. Obok rozłożyła swe barwne wyroby tkalnia współdzielcza Związku katolickiego; zainteresowana zaletami i taniością eksponatów, robię zakupy i projektuję zamówienia do warszawskiego sklepu „Samopomoc".

Idąc dalej obserwujemy piękne wyroby marmurowe pana Tuszewskiego, zachwyca nas zwłaszcza dział galanteryjny, a w nim maleńkie arcydzieło swojskie: szachownica z marmurów chęcińskich.

Żyrardów reprezentuje na swej wystawie wszystkie działy przemysłu. Czego tu niema? I kwiaty, i uprzęże, i meble, i bryczki, galanterye, lampy, etc. Żyrardów ma nawet kilku wynalazców: pokazują nam zegar nowego typu, lampę naftową żarową miejscowego pomysłu, wreszcie stajemy zaciekawieni przed zamkiem, którego nie możemy ani otworzyć, ani zrozumieć. Nie zrozumiemy go za minutę i nie zrozumiemy go jeszcze za godzinę, albowiem... zamek ma aż 7 sekretów! Trudniejsza to stanowczo zagadka niż serca kobiet, opisywanych przez Bourget'a, no, i złodzieje mieliby się z pyszna, gdybyśmy takie zamki rozpowszechnili! Obok tego spoglądamy na inny zamek, już skromniej w sekrety ujęty, bo ich posiada tylko dwa, a wynalazcami tych żelaznych łamigłówek są

dwaj młodzi, zaledwie 20 letni ślusarze, z których jeden (ten od 7 sekretów) nazywa się Koziński.

Żyrardów ma swoich wynalazców, ma swoich hodowców... Spostrzegamy oryginalną klatkę a w niej jakieś czarne zwierzątka; to hodowla japońskich królików, których futro służy nam na puszyste kołnierze zimowe. Prowadzi ją pan Sagasser, miejscowy przemysłowiec.

O 7-ej godzinie zabrzmiały dźwięki muzyki. To koncert miejscowej orkiestry T-wa „Lira" z udziałem młodego skrzypka-solisty p. Wiescuberga. Program poważny: Glück, Wagner, Lalo (symfonia hiszpańska), Sarasate. W sali ścisk, a wszyscy wykonawcy rzęsiście oklaskiwani, na co w zupełności zasłużyli. Orkiestra zgrana i pewna siebie, a młody solista, uczeń paryskiego konserwatoryum, grał z wielką precyzyą i poczuciem muzykalnej ekspresyi.

Zarówno wykonanie tego poważnego programu, jak i pełen skupienia nastrój jego słuchaczów, piękne dały świadectwo o kulturze estetycznej mieszkańców Żyrardowa. Wrażenia te wraz z poprzednio otrzymanemi nasunęły mi szereg refleksyi ogólnej natury, a mianowicie: że zdrowszym i normalniejszym jest rozwój mniejszych ognisk przemysłowych, niż wielkich miast stołecznych. Życie społeczne węższem tu płynie łożyskiem, a przeto łatwiejszem jest do pokierowania, i garstka działaczów może mu nadać ton szlachetny i sympatyczny. Te dodatnie wpływy kulturalnego oddziaływania bardzo są widoczne w Żyrardowie.

W wielkich i ludnych stolicach zadania kulturalne nie mogą mieć jednolitości i ogarnąć swym wpływem szerokich nurtów kipiącego życia — zawsze coś się usuwa wgłąb, coś się wymyka ich dobroczynnemu działaniu. W naszej Warszawie te złe strony wielkomiejskiego życia bardzo są widoczne.

*

* *

Skoro mówimy o wystawie ruchomej. jako o działalności Koła Samopomocy, przypominamy czytelnikom naszym przy tej sposobności o Towarzystwie współdzielczem „Samopomoc", ktore z tegoż samego głównego źródła swój początek wywodzi. Genezą była tutaj taż sama myśl społeczna, popierania krajowego przemysłu i bronienia naszych rynków przed zalewem obcych wyrobów. Gdybyż wszyscy to zadanie gorąco do serca wzięli!

Założony w tych celach przed dwoma laty sklep T-wa rozwija się nieźle, nie tak jednakże jakby mógł i powinien się rozwinąć, gdyby miał tak szerokie poparcie jak na to propagowana przez założycieli idea zasługuje.

Sklep ten przeniesiony został obecnie z narożnika pl. Wareckiego, do domu hr. Branickiego przy rogu ul. Nowy-Świat i Foksal № 18. Rozszerzono tam obecnie dział gotowej konfekcyi damskiej, mundurków, bluzek i bielizny. Zarząd T-wa trzymając się zasady handlowej, że praktycznością należy zdobywać zaufanie ogółu kupującego, stara się o to, by taniością mógł konkurować z innemi sklepami, a dobrocią towaru na stałe zjednywać klijentów.

Tam, gdzie chodzi nie o czyn jednorazowy, ale o pewne trwałe postanowienia i zwyczaje, należy trafiać do przekonania kupujących i dowieść im, że bez żadnej ofiary mogą spłacić swój obowiązek, inaczej chybionoby celu.

Obowiązek ekonomiczny, to solidarne powiązanie interesu ogólnego z interesem własnym, to najmniej wymagający ze wszystkich gatunków obowiązku. Potrzeba tu tylko trochę pamięci i dobrej woli, i o te czytelniczki powyższych słów prosimy.

Z. Bielicka.

□□□□□□□□□□

Ze sztuk plastycznych.

Weszło już w powszechny zwyczaj, że dwa miesiące letnie są pod względem artystycznym zupełnie martwym sezonem, w czasie którego wszelki ruch na wystawach naszych ustaje. Nader miłą zatem niespodziankę zgotowało nam Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych, w którego salonach gości obecnie cały szereg wybitnych dzieł sztuki, ciągle jeszcze kompletujących się i odnawiających. Zamiast drzemki letniej znajdujemy tu ożywczy zdrój czystej sztuki, wielce interesujący i żywotny.

Szereg artystów, młodszego przeważnie pokolenia, przemawia tu do nas tworami swego pendzla i dłuta.

Indywidualny, poezyi pełen, nierzadko wzruszający nutą szczerego uczucia, Wlastimil Hofman okazuje nam dużą grupę najnowszych swych prac.

Więc mamy tu „Pastorale", pełną wdzięku scenkę, z pociągającą swą poezyą grupą dzieci miejskich i ptasząt polnych; dalej natchnioną a silną w wyrazie postać „Jana Chrzciciela", z którego podniesionej głowy promieniuje mistyczne światło; charakterystycznego „Poetę" na tle nastrojowego pochmurnego pejzażu; pełną wyrazu głowę ślepca, przypominającą typowego ukraińskiego dida, a mniej szczęśliwie zatytułowaną „Homerem". Większa kompozycya „Marzenie" odznacza się jasnym, przyjemnym kolorytem zarówno pejzażu, jak też i aktu kobiecego; brak tu jedynie harmonii w ziemi i trawie na pierwszym planie. Prócz wyżej wymienionych znajduje się tu jeszcze kilka mniejszych prac utalentowanego artysty, śród których sympatycznie się zaznacza „Sen"—wdzięczna główka śpiącej dziewczynki.

Wogóle teraźniejsze prace Wlastimila Hofmana noszą na sobie piętno jakiejś przedziwnej świeżości i poetyckiego czaru; jest to jeden z najbardziej zajmujących talentów młodszego pokolenia naszych malarzy.

Bardzo dojrzałe i piękne dzieło sztuki dał nam obecnie Stanisław Straszkiewicz w swym „Mglistym poranku na Polesiu". Artysta ten, niezwykle wymagający co do swoich prac, wystawia je rzadko, ale za to daje rzeczy wielkiej wartości, głęboko wyczute, wykonane z ogromną maestryą, a jednocześnie prostotą. Straszkiewicz wystudyował z bajeczną subtelnością efekta mglistego poranku na wilgotnem Polesiu i odtwarza w niezrównany sposób delikatną gamę opalowych barw, w które stroi ten moment tamtejsza przyroda. Pochwycił on również i przeniósł na płótno rzewną poezyę i nastrój danego fragmentu natury i to też stanowi najcenniejszą zaletę tego obrazu, noszącego wybitnie indywidualne piętno talentu jego twórcy!

Jak zawsze zresztą, tak i obecnie, pejzaż zajmuje dominujące miejsce śród prac młodych artystów naszych. Z kolekcyą tatrzańskich krajobrazów wystąpił Filipkiewicz, pejzażysta śmiały i energiczny, dający w obrazach swych wiele powietrza, świeżości i światła. Doskonałe jest jego „Zakopane pod śniegiem", pełne blasku słonecznego, kładącego się na śnieżnym całunie; wyróżnia się też wybitnemi zaletami „Poranek w Tatrach".

Popowskiego pejzaż „Po burzy" ma bardzo dobrą tęczę, lekką i przejrzystą, co do nader trudnych zadań malarskich należy i rzadko zdarza się, aby piękny efekt ten należycie został w obrazie odtworzony. Harmonijny w ogólnym tonie, miękko traktowany jest „Wiosenny zachód" Piotra Krasnodębskiego; wielką malowniczością odznacza się „Stare podwórze na Kazimierzu" Józefa Rapackiego.

Interesująco zaznacza się na obecnej wystawie paru najmłodszych naszych pejzażystów.

Z tych coraz wyraźniej zarysowywać się zaczyna zajmująca indywidualność artystyczna Józefa Ryszkiewicza syna, który niejednokrotnie dał nam już dowody swego talentu.

Obecnie mamy dwa nastrojowe krajobrazy jego „Powrót z pola" i „Wieczór z księżycem", ten ostatni odznacza się dużemi zaletami. Zupełnie odmienne efekty studyuje on w swych pracach „Po deszczu", przedstawiających dwa fragmenty wieczorne z Monachium, w których znać dobrą obserwacyę sztucznego oświetlenia, oraz odbicia świateł tych w warstwie wody, szklisto pokrywającej ulicę.

Drugi z „najmłodszych" Ignacy Witkiewicz wystawił szereg pejzaży morskich, silnych w kolorze, choć zbyt surowo jeszcze i za mało subtelnie traktowanych.

Po raz pierwszy bodaj spotykamy się w Zachęcie z nazwiskiem Zygmunta Józefczyka, który wystawił duży obraz „Z końmi na targ" skomponowany według zasad dawniejszej monachijskiej szkoły i jakiś obcy, pomimo barwnych strojów i naszych postaci ludowych.

Ciekawie się przedstawia oddzielna specyalna wystawa prac Władysława Skoczylasa, składająca się z akwarel, akwafort oraz rysunków tego artysty. Zajmuje go nie tylko pejzaż, ale i postać ludzka, której charakterystyczne cechy umie z talentem pochwycić. Doskonały wprost jest jego „Tułacz" (akwaforta) z niezmiernie plastyczną, wyrazistą głową i niemniej wyrazistą ręką, posiadającą swą oddzielną wymowę. Pełen wyrazu również jest „Rozmodlony góral". Śród innych akwafort tego artysty wyróżnia się bardzo dekoracyjnie traktowany „Klasztor Norber-

tanek w Krakowie". Akwarele Skoczylasa odznaczają się miękkością traktowania i nastrojem; do takich należą przedewszystkiem „Kościołek wiejski" i fantazyjny pejzaż „Światowid". „Giewont zimą" ma dużo blasku słonecznego na śniegu.

Nie omawiając tu znanych już uprzednio a dzielnych prac Wyczółkowskiego, Wawrzenieckiego, Fałata i innych, zatrzymać musimy naszą uwagę na arcyciekawej kolekcyi sztychów angielskich z XVIII wieku ze zbiorów Hieronima Wildera. Zbyt mało znany, a wysoce artystyczny ten rodzaj rytownictwa dać może głębokie zadowolenie estetyczne, o ile obejmuje tak wybitne w tym kierunku nazwiska, jak Ward, Reynolds, Earlom i inni.

Dla nas, polaków, w kolekcyi tej specyalny interes posiadają barwne sztychy Gaugaina z obrazów Aleksandra Orłowskiego, z których jeden przedstawia Cesarza Pawła, odwiedzającego Kościuszkę w więzieniu, a drugi — Kościuszkę, otrzymującego wolność z rąk tegoż Cesarza Pawła. Zarówno historyczny moment, tu przedstawiony, jako też i artystyczna wartość tych prac budzić muszą w widzu szczere zainteresowanie.

Z. Skorobohata-Stankiewicz.

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

Występy Poldy Dostalowej.

TEATR MAŁY: „Przegrana" — dramat Reymonta. „Pieśń" — Wyspiańskiego.

W „Norze" i w „Wieczorze Trzech Króli" wystąpiła gościnnie artystka czeska p. Dostalowa.

Pomimo to, że grała w języku czeskim, a więc dla publiczności przeważnie nieznanym, wywarła aktorka Praska wrażenie — jako Viola — bardzo dodatnie, jako Nora— głębokie.

W „Norze" porównywali ją starsi bywalcy z Modrzejewską i znajdowali, że Dostalowa mierzyćby się z niezapomnianą tragiczką mogła. Istotnie — subtelność gry Dostalowej jest wielka, a prostota w ujęciu dramatu Nory, szczerość życia na scenie, głębokie odczucie wprost wyjątkowe. Do powodzenia w tej roli przyłączył się także łatwo dla polaków zrozumiały tekst Ibsena, prosty, słownikiem codziennym wyrażony.

Inaczej w „Wieczorze Trzech Króli".

Tu słuchacz polski nie rozumiał nic z „kwestyi" Violi; cały czar bogatego dowcipu Szekspira, gry słów, przepadł w ten sposób. A rola Violi nie daje tyle popisu do gry twarzy, gestu, ruchu, co rola Nory. To też w Norze tylko święciła p. Dostalowa tryumf istotny i zasłużony.

Na scenie Teatru Małego ujrzeliśmy jednego wieczoru dwie niezwykłe premiery: po raz pierwszy w Warszawie daną „Pieśń" Wyspiańskiego i melodramat Reymonta w 1-ym akcie pod tytułem „Przegrana".

„Pieśń" dano tak obciętą przez cenzurę, że niewiele z niej zostało. A i wykonanie nie było w stylu Wyspiańskiego. Jedynie Chłopicki w wykonaniu Kuncewicza był plastyczny — i niemy wiarus — Świeściaka. „Pieśń" wszyscy znamy z książki, co uwalnia mnie od szerszego traktowania jednego z arcydzieł autora „Wesela".

Reymont, powieściopisarz, wystąpił jako dramaturg, dając nam jednoaktową scenę małżeńską o znakomitym pomyśle i zbyt zgrzytliwem wykonaniu.

Mąż niespodzianie wraca do domu i zastaje żonę in flagranti. Chwyta za rewolwer, ale zastanawia się, że to za lekka zemsta i kara, że należy wymyśleć tortury moralne. Stawia więc przed swoje oblicze żonę i kochanka — no i pastwi się nad nimi, jego plugawiąc w jej opinii, wreszcie pozostawia ich samych, ale zamkniętych na klucz. Tu rozgrywa się bardzo zwykła scena: kochanek stara się wywinąć od dalszych obowiązków względem kochanki, którą wyzyskiwał pod cudzym płaszczem.

Zjawia się znów mąż i uwalnia Adonisa z więzienia, każąc mu wprzód zapłacić swej kochance, poczem proponuje, by żona została przy nim — na nowych warunkach — kochanki.

Po takiem moralnem zbiczowaniu, którem autor istotnie zemścił się za wszystkich zdradzonych mężów i napędził strachu niewiernym żonom, opuszczona kochanka decyduje się opuścić — męża.

Mąż więc — przegrał.

Role — w najwyższym stopniu męczące i denerwujące — artyści odegrali poprawnie.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Kobiecy Zjazd Pedagogiczny.

W końcu grudnia r. b. odbędzie się w Petersburgu, staraniem rosyjskiego związku równouprawnienia zjazd pedagogiczno-oświatowy dla omówienia sprawy wykształcenia kobiet w Rosyi.

Na członków zjazdu komitet zaprasza profesorów uniwersytetów, szkół wyższych, średnich i niższych, osoby, prowadzące zakłady naukowe, działaczy oświatowych, oraz wszystkich członków ligi równouprawnienia.

Prace zjazdu podzielono na dwie sekcye: pierwsza obejmuje ogólne zasady racyonalnego wykształcenia kobiet, druga — konieczne reformy istniejących systemów pedagogicznych.

W obradach części pierwszej wykazane być mają braki i błędy w systemie kształcenia kobiet w Rosyi. Konieczność koedukacyi w szkołach ogólnych, konieczność zapewnienia kobietom możności kształcenia się na równi z mężczyznami, tak w średnich jak w wyższych zakładach naukowych, reformy w wychowaniu ogólnem, przygotowanie personelu nauczycielskiego, oraz matek jako wychowawczyń.

Część druga poświęconą została szczegółom ulepszeń w systemie pedagogicznym, w wychowaniu przedszkolnem, w szkołach niższych, średnich, wyższych, w zakładach naukowych profesyonalnych i artystycznych, oraz w oświacie publicznej.

N. J.

Z krain egzotycznych.

(Birmania).

Jest to wyjątek krain azyatyckich, wyjątek szczęśliwy dla kobiet. Jakimś dziwnym trafem, zrządzeniem, używają one tu wszystkich praw, wielu europejkom nieznanych i to od najdawniejszych, zamierzchłych czasów.

Birmanka jest właścicielką i jedyną władczynią swego osobistego majątku, tak pozostając panną, jak po wyjściu za mąż.

Majątek zaś dorobiony lub odziedziczony należy do obojga małżonków na zasadzie wspólności. Kobiety prowadzą handel, przemysł, sprzedają domy, stają w sądzie samodzielnie i mają prawa wyborcze do rad municypalnych. Małżeństwa zawierają z własnego wyboru, zwykle w 18 — 20 roku życia. Po ślubie zachowuje kobieta swoje nazwisko. Rozwód jest łatwy niezmiernie, ale bardzo rzadki, jeszcze rzadsze są zabójstwa, kradzieże i t. p.

Naturalnie nie istnieje tam „sprawa kobieca", są jednak wybitne kobiety-obywatelki. Do takich należy May Hla Oung, córka jenerała wojsk birmańskich, wdowa po wysokim urzędniku państwowym. Kobieta wykształcona, żarliwa buddystka, życie swe po śmierci męża poświęciła sprawie oświaty i kultury kraju. Utrzymuje dwie szkoły (z systemem koedukacyjnym), podróżowała kilka razy po Europie, przywożąc z niej przeróżne reformy, zawsze rozumnie w kraju stosowane. Obecnie stawia swą kandydaturę do Rady Municypalnej Rangoonu, stolicy Birmanii.

N. J.

□□□□□□□□□□

Ruch kobiecy zagranicą.

Nagrodę konkursową na plan na gmach szkolny otrzymała w Nowym Jorku firma Durbin. Przy tej okazyi wyszło na jaw, że firma, zatrudniająca 600—700 pracowników i licząca już setki publicznych i prywatnych gmachów pobudowanych w Nowym Jorku, prowadzona jest wyłącznie przez jedną kobietę, Miss Alicyę Durbin, fachowego budowniczego.

Liga męzka praw wyborczych kobiet w Holandyi, wydała odezwę protestującą przeciw upośledzeniu obywatelek holenderskich w prawach nadanych przez konstytucyę. Socyaliści holenderscy przygotowują na 17 października (dzień otwarcia parlamentu), wielką manifestacyę na korzyść równouprawnienia.

Z chwilą nastania rządów republikańskich w Portugalii, uchwalono prawo wyborcze do zgromadzenia Narodowego, konstytuanty republikańskiej; była to pierwsza ustawa nadana przez rząd republikański, przyznawała ona kobietom prawo głosowania, o które wówczas upominała się energicznie p. Beatrycza Angelo. Była to jednak ustawa jednorazowa. Obecnie rozstrzyga się sprawa stałych

ustaw wyborczych do ciał prawodawczych i administracyjnych. Nowy projekt dyskutowany jest w senacie, gdzie po dość ożywionych obradach uchwalono przyznać prawa wyborcze kobietom posiadającym dyplom ukończenia wyższego, średniego lub specyalnego zakładu naukowego. O ile parlament projekt ten przyjmie, wejdzie on w życie, dając kobietom pewny udział w życiu publicznem.

N. J.

CHWILA BIEŻĄCA.

— Z Abazyi donoszą iż bawiący tam znany muzyk prof. Leszetycki zachorował. Wobec tego, że pacyent liczy 82 lata, stan jego daje powód do zaniepokojenia.

— W Chełmie w tych dniach odbędzie się zjazd działaczów tamtejszych, w celu utworzenia nowego rosyjskiego towarzystwa rolniczego dla Chełmszczyzny i Podlasia, oraz obradowania nad sprawą utworzenia Związku towarzystw rosyjskich pożyczkowo-oszczędnościowych, związku towarzystw kooperacyjnych, i utworzenia centralnego składu dla tych kooperatyw.

— Wystawę w Staszowie zwiedziło ogółem w ciągu jej trwania przeszło 20 tysięcy osób.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"

Elektoralna 35. Telef. 600.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

—o—

Stałej prenumeratorce. Pensye o które zapytuje Sz. Pani będą polskie, prywatne. P. Porazińskiej w Milanówku, p. Tolwińskiej w Komorowie, p. Grochowskiej w Mińsku Mazowieckim i trzy klasy początkowe p. Rudzkiej w Konstancinie. Prócz tego jest od lat kilku zakład p. Pawlickiej w Klarysewie.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.
2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 16.

Treść numeru:

O zrozumienie, przez Natalię Jastrzębską. — Dwie chłopskie epopeje, przez M. Zielewiczównę. — Jako ptak..., dramat, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską).— Szatan, nowela, przez Helenę Pogorzelską. — Na progu Sahary, przez Cecylię Trembińską. — Wystawa ruchoma w Żyrardowie, przez Z. Bielicką. — Ze sztuk plastycznych, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Kobiecy Zjazd pedagogiczny, przez N. J. — Z krain egzotycznych, przez N. J. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Chwila bieżąca. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Trzy pierwsze tomy wydawnictwa „Bluszczu": powieść Jerwicza „Wira Horecka", „Szkice Teozoficzne" w opracowaniu Józefa Relidzyńskiego i nigdzie niedrukowane „Poezye i urywki prozą" Józefa Ignacego Kraszewskiego, oraz I-szy zeszyt „Albumu robót ręcznych" zawierający paręset rysunków, wyszły już w druku.

Nabywcy zamiejscowi proszeni są o dołączanie 25 kop. na przesyłkę pocztową za każdy tom.

Ogłoszenia.

TABLETKI KEFIROWE do wyrobu domowego KEFIRU wyrabiane w Aptece i Fabryce Tabletek, Modlińskiego i Lilpopa dostać można w Warszawie, w Aptekach i Składach Aptecznych.

MAGAZYN BŁAWATNY

Sł. Węgierski

Marszałkowska 64, tel. 60-91.

Własne Pracownie.

(Specyalna pracownia kuśnierska).

POLECA

Ostatnie Nowości

wełny, sukna, jedwabie, plusze, welwety, przybrania.

Futra i galanterja futrzana.

Wykonanie wykwintne i terminowe. **Ceny przystępne stałe.**

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

Krawiec Damski

A. ZABOROWSKI

Warszawa, Jasna 22 telefon 137-66.

Były krojczy Worth'a w Paryżu i Bogusława Hersego poleca ostatnie nowości, Francuskie, Angielskie Kostjumów, Palt, Okryć, Futer i Pluszy.

D-r. Bogusławski

przyjmuje wyłącznie z chorobami kobiecemi od 4 d 6 pol. Żórawia 33 tel. 243-56. Warszawa, Ordynacka 12.

W Milanówku pod Warszawą przy stacyi kolei Wiedeńskiej otwiera zakład naukowy 7-io kl. hygieniczny żeński p. HELENA RASIEWICZ nauczycielka pensyi pani N. PORAZIŃSKIEJ.

Pracownia Kapeluszy

Marji Stępkowskiej

Przyjmuje zamówienia i odświeżania GUSTOWNIE i TANIO Hoża 40 m 31.

SZKOŁA CECHOWA MODNIARSTWA

przy magazynie mód

A. PISTOR Mazowiecka 12

Kurs nauk z zupełnem udoskonaleniem. Wydaje Patenty Cechowe.

W stylu „EMPIRE“

W stylu „MODERNE“

Wyprawa ślubna za 120 rubli

NAKRYCIA STOŁOWE (sztućce)

stylowe, oksydowane, specyalnie grubo srebrzone, na białym metalu, zastępujące w zupełności srebro, polecają w wielkim wyborze

Bracia HENNEBERG

Warszawa, Trębacka Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia)

SERWIS na 12 osób, składający się ze 105 sztuk, a mianowicie: 12 noży stołowych, 12 widelcy stołowych, 12 łyżek stołowych, 12 noży deserowych, 12 widelcy deserowych, 12 łyżeczek herbacianych, 12 łyżeczek do kawy, 1 łyżki wazowej, 1 łyżki półmiskowej, 1 widelca półmiskowego, 1 noża do masła, 1 noża do sera, 1 cukiernicy, 1 cążków do cuku, 2 widelczyków do cytryn oraz 12 koziołków.

Komplet 120 rubli. — **W ozdobnej dębowej kantynie 150 rubli.**

Bieliznę!! od najskromniejszej do najwykwintniejszej polecają

B. Lissner & E. Holler

Warszawa, Wspólna 47, telefon 120-67.

Ceny niskie bo w prywatnem mieszkaniu.

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

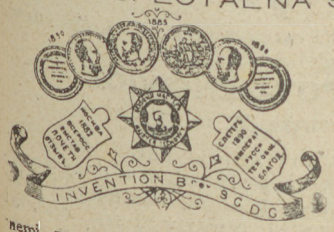

K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, telef. 59-84

oraz w Moskwie i Kijowie.

Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem L. Głodzińskiej podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zazaliczeniem.

PENSYONAT

Kazimiery Maciejewskiej i Aleksandry Tchórzewskiej

Bracka 18—1 tel. 117-60.

Pokoje dla stałych i przyjezdnych z utrzymaniem lub bez. Wszelkie wygody; parter, ogródek, elektryczność. Dla pań pracujących pokoje wspólne, dla osób starszych troskliwa opieka.

Preparat „TRAYSER“ przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysyłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House, Shoe Lane. London England E. C.

Mińsk Mazowiecki

UL. FOKSALNA dom Budkowskiej

VII klasowy Zakład naukowy wychowawczy żeński z klasą wstępną dwudziałową.

M. Grochowskiej

Zapis uczenic do 4-ch klas niższych do 20 sierpnia, egzamina wstępne 5-go i 6-go września. Lekcye 10 września.

Administracya „Bluszczu“ wysyła za zaliczeniem rysunki na wszelkie hafty po przedstawieniu motywów.

---

33 Chmielna. Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej. Jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb., 1/3 tubki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann,** Zielna 24 telef. 223-30.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

„Hygiena Twarzy i Rąk"

wszechświatowej sławy **„Simi"** (PŁYN)

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wągry, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. **Cena flakonu Rb. 1.70.**

Dostać można w większych składach aptecznych i perfumerjach.

Przedstawiciel **JÓZEF GROSMAN,**

Warszawa, Złota 16, telefon 184-44.

„Sidonie" Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulicą Czysta № 2. Telefon 70-82.

PIERWSZA CECHOWA **SZKOŁA KROJU**

M-me MERCÈRE Nagrodzona złotemi medalami

na wystawie „Pracy Kobiet" „włóknisto-konfekcyjnej" za krój i postęp uczennic. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensyonat.

Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Świat № 42,

ROMAN PROCHOWSKI

Ulica Sienna Nr. 1, w Warszawie.

Posiada na składzie najlepsze farby do włosów jak również farbuje na miejscu. Na prowincye i do Cesarstwa wysyłam po przysłaniu próbki włosów, w celu dobrania odpowiedniej farby.

S. Przeździecki MAZOWIECKA 5. Tel. 241-74.

Poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz **Nowowprowadzony dział sukienek i kostyumów dla panienek** na każdy wiek.

Robota wykwintna. Ceny umiarkowane.

Artystyczna Pracownia Gorsetów

Janiny Kiedrzyńskiej

Poleca najświeższe fasony paryzkie gorsetów. Wykończenie punktualne i solidne.

Warszawa. Marszałkowska 68 m. 14, I-sze p. Tel. 7-00.

Mleko dla niemowląt Hut. 100 gr. 4 k. „ 150 „ 5 „ „ 200 „ 6 „

ROMAN REKIERT i S-KA

Koszykowa № 25. Telefon 15-31.

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

FREBLANKI:

wychowawczyni z doskonałem 4-ro letniem świadectwem, druga z dobrą muzyką nauczanie metodą poglądową, pogadankami „Promień" ulica Marszałkowska 119, telefon 181-90.

NAJLEPSZY ŚRODEK DO MYCIA WŁOSÓW **SHAMPOOING** DRA HARROLDA

TYLKO w TYM OPAKOWANIU

Sprzedaż w perfumer. skład. apteczn. i u fryzyerów

Silberstein-Kamiński

Lekarz Dentysta Teatrów Rząd. Warszaw. Wzorowa Technika Plombowanie.

UL. NOWO-SENATORSKA 10 WARSZAWA.

Zaleca się **ALADIN** Centralnego Laboratoryum Chemicznego najlepszy płyn do czyszczenia metali oraz tegoż wyrobu niezrównaną zaprawę do podłóg **HYGIENĘ** i pastę do obuwia **ELEGANT**

Sprzedaż w Składach Aptecznych.

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU

otworzyła

Maison Française de Couture „Henriette"

VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.

— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

Nowootworzona SZKOŁA ARTYSTYCZNO-RZEMIEŚLNICZA

Maryi Ząbczyńskiej Złota Nr. 58.

Sztuka stosowana. Snycerstwo. Hafty i wszelkie roboty ręczne. Krój. Introligatorstwo galanteryjne i oprawa książek. Koszykarstwo. Guzikarstwo. Kursy na nauczycielki robót i slöjdu (patenty). Rok szkolny od 10-go września. Zapisy od 4-go września.

Wydziały: pracy społeczne i gospodarstwa wiejskiego

będą otwarte 1-go października **na Kursach wyższych dla kobiet im. A. Baranieckiego,** obok dawnych Wydziałów literackiego i przyrodniczego oraz Szkoły sztuk pięknych dla kobiet. Przesyła programy i udziela informacyj sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ulica Karmelicka L. 32.

Dyrektor Józef Rostafiński.

Sklep Stow. „Samopomoc"

Warszawa, Foksal 18 (róg N.-Światu). TELEFON 140-25.

Poleca **dla pensyonarek: mundurki samodziałowe, wełny, płótna, madapolamy, konfekcyę, wszelką bieliznę, trykotaże i t. p.**

Galanteryę. — Pzybory krawieckie.

Wyroby wyłącznie przemysłu krajowego.

Nowootworzona SZKOŁA FREBLOWSKA

Matyldy Bogusławskiej Złota 58.

Na wzór podobnych szkół zagranicznych. Gimnastyka, slöjd, śpiew tańce pogadanki z przyrody. Rok szkolny od 10-go Września. Zapisy od 4-go Września.

ZATW. PRZEZ MINISTR. SPR. WEW.

Zakład i Szkoła gimn. szwedzkiej i masażu

Heleny Kuczalskiej kierownictwo i wykłady lekarzy specyalistów przeniesione do nowego lokalu, odpowiednio urządzonego przy ul. NOWOGRODZKIEJ 6, przytem kursy kosmetyki i gabinety do zabiegów kosmetycznych. Świadectwa ważne w całem państwie. Zapisy od 15 września.

Roboty ręczne: rysowane zaczęte i gotowe, wszelkiego rodzaju, włóczki, jedwabie i t. p. wyroby włóczkowe, trykotowe i galanterję w wielkim wyborze poleca i wysyła na prowincye

Egzyst. od 1877 roku. **A. W. Kumrow**

w Warszawie, Nowy-Świat №. 43.

Magazyn mód E. Szumkowskiej

ul. MONIUSZKI Nr. 12

Poleca wielki wybór nowości Sezonowych. Ceny przystępne.

Zacisze Świętego Michała

Zakład dla inteligencyi będący pod osobistym kierunkiem samej założycielki

MICHALINY DESPOT-ZENOWICZ

w Warszawie **Marszałkowska 35,** tel. 151-95

Przyjmuje do zakładu osoby: wiekowe, księży. paralityków, rekonwalescentów i t. p. płci obojej, na stały pobyt i dożywocie, zapewniając najtroskliwszą opiekę, duchową, lekarską i pielęgniarską. Z dniem 1 maja r. b. został otwarty 1-szy oddział tego zakładu w **Brwinowie** przy kolei Wiedeńskiej. Godziny przyjęć od 3 do 8-mej po poł.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41.